

STEFAN KIENIEWICZ

## HISTORYK WOBEC PROBLEMU ŚWIADOMOŚCI ZBIOROWEJ

„Nauka w służbie narodu” — hasło wywoławcze II Kongresu Nauki Polskiej — dla uczonych polskich jest oczywistością, dla szerszego ogółu natomiast może być mniej zrozumiałe. Obywatel stojący z dala od spraw naukowych chętnie przyjmuje, iż nauki techniczne, medyczne, rolnicze mają bezpośredni wpływ na rozwój społeczeństwa; że nauki prawne i ekonomiczne są niezbędne dla funkcjonowania państwa i gospodarki narodowej. Mniej oczywista w odczuciu powszechnym jest właściwa rola innych gałęzi humanistyki, a więc nauk historycznych, filologicznych itd. Czy funkcja ich w naszym życiu sprowadza się do mnożenia dóbr kulturalnych, czy też wpływają one na losy narodu w sposób bardziej dogłębny?

II Kongres Nauki Polskiej zadeklarował się po stronie drugiej interpretacji. Zlecił on bowiem Wydziałowi I Nauk Społecznych PAN opracowanie kilku problemów „węzłowych” — takich więc, które zostaną uznane za szczególnie ważne dla rozwoju naszego życia społecznego. Wśród owych problemów przydzielono też jeden naukom historycznym, formułując go następująco: „Społeczeństwo polskie. Przemiany struktur społeczno-gospodarczych oraz świadomości społecznej i politycznej.” Sformułowanie to nie zostało nam narzucone, obmyślili je sami historycy. Ale jak ma być rozumiane to hasło, co powinno zawierać, w jaki sposób należy przystąpić do jego realizacji — co do tego wśród samych historyków toczy się dopiero dyskusja.

Nie zamierzam rozwodzić się tu nad aktualnym znaczeniem tak postawionego problemu<sup>1</sup>. Dogłębna znajomość dzisiejszego społeczeństwa — nie tylko jego demograficznych i gospodarczo-społecznych struktur, ale także jego wierzeń i poglądów oraz uwarunkowań psychicznych — jest to wiedza niezbędna dla wykształconego ogółu, a zwłaszcza dla politycznego kierownictwa kraju. Otóż, nie tylko dzisiejsze struktury społeczne, ale i uwarunkowania psychiczne są głęboko za-

<sup>1</sup> Szerzej rozwinąłem ten temat w odczycie wygłoszonym na plenum Wydziału I PAN 25 V 1973 r. (tekst: „Kwartalnik Historyczny” 1973 z. 4 s. 897-904).

korzenione w przeszłości i dlatego właśnie naukowe studium historii narodowej, wolne od przesądów i uproszczeń, jest absolutnie niezbędne dla zrozumienia teraźniejszości oraz dla podejmowania decyzji angażujących teraźniejszość i przyszłość.

Postawione historykom zadanie ważne jest nie tylko ze względu na aktualne potrzeby społeczne, ale też dla równomiernego rozwoju ich własnej dyscypliny. Powojenna historiografia polska ma znakomite osiągnięcia w zakresie dziejów gospodarczych, politycznych i ustrojowych; w ostatnich latach zaczęła się koncentrować nad historią kultury i zainteresowała się też problematyką struktur społecznych w niektórych przekrojach dziejowych. Natomiast studium dziejów świadomości zbiorowej praktykowane było i jest do dzisiaj w sposób niezadowolający: nie dlatego, by problematyka ta nie interesowała historyków — wręcz przeciwnie — ale dlatego, że nie bardzo wiedzieli (i do tego nie bardzo wiedzą), jak się do niej wziąć. I tej właśnie sprawie: jak ma postępować historyk, kiedy chce poznać świadomość zbiorową minionych pokoleń, pragnę poświęcić kilka uwag. Nie iżbym umiał przedstawić na ten temat ujętą w system własną lub cudzą teorię. Właśnie dlatego, że nie znam takiej zadowolającej teorii — zmuszam się do myślenia.

Pierwsza trudność, na jaką natrafia historyk w poszukiwaniu metody, to rozległość i rozlewność samego pojęcia świadomości. *Słownik języka polskiego*<sup>2</sup>. W. Doroszewskiego definiuje ją bardzo ogólnikowo — jako „zdolność zdawania sobie sprawy w kategoriach pojęciowych z tego, co jest przedmiotem postrzegania, doznawania (z tą zdolnością łączy się zdolność formułowania sądów orzekających)”. Mamy w tymże *Słowniku* definicję świadomości klasowej: „Zespół poglądów, zwłaszcza w kwestiach społecznych, determinowanych przez przynależność jednostki do określonej klasy społecznej”<sup>3</sup> — to ujęcie na pewno zbyt wąskie. Cóż bowiem może stać się przedmiotem świadomości? Obejmuje ona zarówno dziedzinę myśli i sądów ludzkich, jak też dziedzinę uczuć i pragnień, znajdujących swe ujście w dążeniach, w aktach woli. Podmiotem zaś świadomości jest zarówno jednostka, jak też grupa społeczna, warstwa i klasa, populacja małego albo większego regionu, wreszcie zaś całe społeczeństwo. Różnorodna bywa też treść świadomości. Najbardziej interesuje nas dziś i najczęściej też bywa badany rozwój świadomości narodowej oraz klasowej. W związku z tym dyskutuje się nieraz nad dialektycznym przeciwieństwem świadomości narodowej i klasowej oraz nad tym, jak te dwa typy świadomości od-

<sup>2</sup> T. 8. Warszawa 1966 s. 1324.

<sup>3</sup> Tamże s. 1325.

działają na siebie. Lecz mogą nas interesować w minionych epokach świadomości innego rodzaju, a więc świadomość rodowa, plemienna, stanowa. Aktualne znaczenie ma i dziś problem świadomości państwowej czy też wyznaniowej. Co jakiś czas odżywają u nas także spory na temat świadomości historycznej: jak też Polacy na przestrzeni dziejów pojmowali sens własnej historii?

Bardzo więc różnorodna może być tematyka badań nad historią świadomości. Problem w tym, że są to badania wielokrotnie trudniejsze w porównaniu do tradycyjnych naszych dziedzin poszukiwań. Dąty i fakty z zakresu historii politycznej, gospodarczej czy kulturalnej ustalamy przeważnie na podstawie źródeł pisanych — czasem na świeżo, niekiedy też *ex post* — źródeł, które konfrontujemy z sobą i poddajemy krytycznej analizie. O przebiegu jakiejś bitwy, strajku albo posiedzenia sejmu miewamy urzędowe sprawozdania, informacje prasowe, korespondencje i wspomnienia uczestników, reprezentujących przeciwne sobie obozy, czy też neutralnych świadków. Gdy idzie o dziedzinę historii gospodarczej, to o rozmiarach produkcji, jej technologii i opłacalności, o bilansie handlowym kraju itd. mamy różne publikacje statystyczne, staramy się określić stopień ich wiarygodności, uzupełniamy je świadectwami innego typu. Odnośnie do faktów z zakresu historii kultury rozpatrzmy taki przykład, jak prapremiera *Wesela* S. Wyspiańskiego. Na podstawie źródeł możemy określić nie tylko miejsce i datę zdarzenia, ale też obsadę widowiska i mnóstwo innych szczegółów: charakteryzację aktorów, reakcję publiczności, krytyki krakowskiej itd. Prawda i to, że te wszystkie odtworzone i ustalone fakty stanowią dopiero kanwę, na której montujemy własną wizję przeszłości, ale mamy tę pewność, że rozporządzamy kanwą (niektórzy twierdzą: szkieletem) faktów nie kwestionowanych. Rzecz jednak nie jest tak łatwa, gdy przechodzimy do faktów z dziedziny świadomości.

Źródła pisane zarówno współcześnie (korespondencja urzędowa i prywatna, prasa, osobiste diariusze), jak i *ex post* (pamiętniki) mówią, owszem, niemało o uczuciach i poglądach jednostek albo zbiorowości. Pytanie, w jakiej mierze wolno tym źródłom zawierzyć, nawet gdy idzie o odtworzenie psychiki oraz intencji pojedynczego, wybitnego, dobrze znanego człowieka. Marian Langiewicz, krótkotrwały dyktator z marca 1863 r., jest — jak wiadomo — postacią kontrowersyjną; przypisuje mu się na przemian intencje radykalne, „czerwone” bądź też „białe”, a nawet kontrrewolucyjne. Cóż mówią źródła? Jest ich dużo: oświadczenia poufne i publiczne dyktatora, świadectwa ludzi, którzy się z nim stykali, własne jego relacje pamiętnikarskie. Stan badań pozwala dziś odtworzyć stosunkowo precyzyjnie genezę dyktatury, jej szanse, skutki jej załamania. Znacznie trudniej określić, co naprawdę

myślał i do czego zmierzał Langiewicz w lutym i marcu 1863 r. Nie możemy bowiem zawierzyć na słowo: ani jego odezwom, ani poufnym raportom, ani własnym jego późniejszym wynurzeniom, ani komentarzom otoczenia. A jeśli tyle wątpliwości budzi psychika pojedynczego człowieka, nawet postawionego na świeczniku — o ileż trudniej badać świadomość zbiorową!

Badamy ją też wyłącznie na podstawie źródeł pośrednich, i to dwójakiego typu: takich mianowicie, które rejestrują bądź deklaracje zbiorowe, bądź też postawy określonych grup społecznych. O tym, że oba te rodzaje źródeł mogą się okazać zawodne, znów pouczają dwa przykłady z 1863 r. Kiedy powstanie chyliło się już ku upadkowi, władze carskie przystąpiły do organizowania tzw. adresów wiernopoddańczych, w których ludność polska odżegnywała się od udziału w rewolucji i manifestowała lojalność wobec monarchii. Powszechnie zakłada się, że były to deklaracje wymuszone, które nic nie mówią o rzeczywistych nastrojach ludności. Warto jednak zastanowić się nad faktem, czy rozrzut terytorialny tych adresów, czas ich złożenia, liczba podpisów, klasowy i zawodowy skład podpisujących nie mówią czegoś o stopniu uległości różnych grup społecznych i regionów wobec zaborczego terroru. Staje więc przed badaczem pytanie: odrzucić wszystkie te deklaracje, jako bezwartościowe, czy też próbować coś z nich wyrozumieć?

Drugi przykład dotyczy nie deklaracji, a postaw zbiorowych. Regionem o wyjątkowo wysokim natężeniu walki partyzanckiej 1863 r., w której uczestniczyły niemal wszystkie warstwy ludności, była Żmudź. Dobrze znany ten fakt bywa jednakże rozmaicie interpretowany w dawniejszych i nowszych opracowaniach pisanych w języku polskim, litewskim lub rosyjskim. Określoną postawę chłopów Kowieńszczyzny historycy przypisywali na przemian ich tradycyjnym sympatiom dla Polski, ich przywiązaniu do wiary katolickiej, ich budzącemu się patriotyzmowi litewskiemu, ich klasowej wrogości wobec rosyjskich obszarników albo też kombinacji tych różnych motywów. Wnioskowanie z postawy (w tym wypadku: udziału w partyzantce) o świadomości narodowej, czy klasowej, okazuje się w tym wypadku operacją delikatną.

Ogromna większość źródeł typu deklaratywnego — zwłaszcza tych z dawniejszych stuleci — powstawała w kręgu warstw rządzących albo też twórców związanych z rządzącą elitą. Źródła te — weźmy dla przykładu hagiograficzną literaturę średniowieczną — mówią raczej o tym, w jaki sposób ówczesny establishment starał się urabiać mentalność pospółstwa, nie zaś o tym, czy i w jakim stopniu wzory te były akceptowane i przyswajane w masach. Bardziej już wiarogodne wydają się takie świadectwa czynników rządzących, które mówią o utrzy-

mywaniu się w masach nastrojów niechętnych wobec ideologii panującej (a więc np. informacje kościelne o reliktach pogańskich wierzeń i obyczajów). Chociaż i tu nietrudno o mylne interpretacje.

Historycy kultury doby baroku od dawna korzystają ze szlacheckich *silva rerum*, z kalendarzy, z kronik obyczajowych, z dzieł tego typu, co *Nowe Ateny* B. Chmielowskiego czy *Opis obyczajów* [...] J. Kitowicza. Jest tam obfity materiał nie tylko do historii obyczaju, ale też mentalności i wierzeń, pośrednio więc i świadomości. Raczej jednak świadomości tych warstw, dla których była przeznaczona owa literatura, a więc średniego ziemiaństwa i wyższych warstw mieszczańskich. Badacza świadomości warstw niższych źródła tego typu zawodzą.

Tym bardziej interesują go wszystkie takie źródła, które wychodzą z „dołów” społeczeństwa, a więc odtwarzają nastroje i pragnienia mas. Stosunkowo obfitym, bez kwestii cennym źródłem tego typu są supliki chłopskie, przybierające rozmaite formy od XVI w. aż po w. XIX. Wytrawny jednak badacz wie, że te supliki, redagowane w imieniu niepiśmiennej gromady przez pokątnych doradców spoza wsi, mogły odchyłać się w sformułowaniach od intencji dyktujących chłopów oraz że pokorny ton suplik, obliczony na przebłaganie władzy, nie zawsze dowodził pokory suplikantów.

Poczynając od schyłku XVIII w., źródłem przydatnym do historii mentalności stają się pamiętniki. Generacja, która przeżyła przełom oświecenia i upadek Rzeczypospolitej, spisująca już po rozbiorach wspomnienia lat młodości, żywo odczuwała przemianę, jaka dokonała się za jej życia w obyczajach i sposobie myślenia własnego środowiska. Bardzo często też w pamiętnikach rozpisywała się na temat psychiki i mentalności wcześniejszej doby saskiej i stanisławowskiej. Podobnie czyniły następne pokolenia pamiętnikarzy, których młode lata przypadły na czasy napoleońskie, czasy powstań narodowych czy też schyłek XIX w. Dziś chwytający za pióro pamiętnikarze nawiązują w podobny sposób do lat międzywojennych. Porównując dzień dzisiejszy z wczorajszym, charakteryzują mentalność dwóch epok. Ale i ta ich wiedza o świadomości zbiorowej nie w pełni nas zadowala. Dawniejsze pamiętniki w ogromnej większości wychodziły spod pióra członków warstw „oświeconych”, najczęściej więc odtwarzały minioną atmosferę, jeśli nie pałaców, to dworów i zaścianków szlacheckich. Najwcześniejsze z zachowanych do dziś pamiętników chłopskich sięgają ledwie w partiach początkowych schyłku pańszczyzny. Dopiero w naszym stuleciu pamiętnikarstwo „szarego człowieka” zaczęło się mnożyć w tempie lawinowym, nie spotykanym chyba nigdzie indziej w Europie. Nietrudno dostrzec walory, ale i słabe strony owych pamiętników tzw. „z konkursu” jako źródeł mówiących o minionych stanach świadomości

ci. Inteligentny pamiętnikarz rejestruje sprawy, których próżno by szukać w jakimkolwiek źródle współczesnym. Pisze jednakże o czasach swej młodości z późniejszej perspektywy; albo więc idealizuje swą przeszłość, albo ją mitologizuje; własne autentyczne przeżycia zabarwia wtrętami z późniejszych lektur i refleksji. Dopiero konfrontacje liczniejszych pamiętników, wywodzących się z tego samego kręgu społecznego, z tego samego okresu i regionu, pozwolą nam odcedzić to, co naprawdę wiarogodne w świadectwach pamiętnikarzy w zakresie danych o świadomości ich środowiska. Analityczne badania tego typu mogłyby stać się ogromnie owocne; w zasadzie jednak będą się dotyczyły bieżącego stulecia, co najwyżej schyłku minionego.

Dopiero też w XX w. przystąpiono do systematycznego badania nastrojów i poglądów różnych szerszych i węższych zbiorowości, a więc do naukowej analizy współczesnej świadomości zbiorowej. Mam na myśli ankiety podejmowane przez socjologów. Najwcześniejsze sięgają lat międzywojennych, ale liczba ich znacznie wzrosła po II wojnie i nadal nieustannie wzrasta. Czasopisma fachowe rokrocznie publikują dziesiątki opracowań bardziej i mniej wnikliwych, opartych na zebranych wypowiedziach załóg fabrycznych, mieszkańców wsi i przedmieść, chłopo-robotników, nauczycieli, lekarzy, studentów, uczniów VIII klasy szkoły podstawowej itd. Najrozmaitsza też bywa tematyka ankiet — od spraw bytowych po światopoglądowe. Funkcjonuje także Ośrodek Badania Opinii Publicznej, który podejmuje podobne sondáže. Większa część tych opracowań to, niestety, mikrografia; sumienna, ale naiwna. Znacznie rzadziej trafiają się próby bardziej ambitne, takie, które w zakresie badań świadomości umieją wykroczyć poza oczywisty banał. Wcale nie przeczę, że ankiety socjologiczne są już dziś, a bardziej jeszcze staną się w przyszłości źródłem nowego typu, niezbędnym do badania świadomości społeczeństwa polskiego lat międzywojennych, a tym bardziej Polski Ludowej. Badacze wcześniejszych stuleci będą też zazdrościć historykom najnowszej dysponowania takimi właśnie źródłami. Nie omieszkają natomiast wysunąć jednego „ale” pod adresem ankiet: im ważniejszy dla przyszłego badacza będzie temat ankiety, tym trudniej liczyć na szczerą odpowiedź, na reprezentatywność grupy respondentów. Oto przykład, z którym zetknąłem się osobiście. W 1936 r. grupa socjologów ankietowała na wsi w powiecie jasielskim na temat utrzymującej się jeszcze w terenie tradycji słynnej „rzezi galicyjskiej” 1846 r. Podobną ankietę przeprowadziła inna grupa socjologów ok. 1950 r. Wyniki uzyskane w tych samych wsiach były raczej rozbieżne: nie tylko dlatego, że małopolska wieś przeżyła w międzyczasie wojnę i rewolucję, ale również dlatego, że odpowiedzi

wieśniaków stylizowane były według ich wyobrażenia o tym, czego mogli się od nich spodziewać przybyli z miasta ankieterzy.

Od źródeł deklaracyjnych przejdźmy obecnie do tych, które mówią o postawach społeczeństwa. Najwięcej źródeł tego typu powstaje w latach kryzysów, wojen, rewolucji. Każda obca inwazja, każdy bunt chłopski czy rokosz szlachecki, każde powstanie narodowyzwolenicze pozostawiają po sobie mnogość relacji o sposobie reagowania różnych grup ludności w danym miejscu i czasie. Każde zatem opracowanie: czy to historii „potopu” szwedzkiego, insurekcji Kościuszki, rewolucji 1905 r. czy jeszcze bliższych nam przełomowych wydarzeń zawierać będzie rozdział bądź paragraf na temat stosunku społeczeństwa do tego, co się działo. Każdy, kto napisał choćby jedno takie opracowanie, wie, jak bardzo ważne są owe rozdziały „o społeczeństwie”, ale również jak trudno jest na ich podstawie ściśle konstruować wnioski. Znowu jeden przykład z 1863 r. W aktach władz carskich dochowały się niezmiernie obfite i stosunkowo kompletne zestawienia osób represjonowanych za udział w powstaniu. Nie zawsze, ale stosunkowo często spisy te oprócz nazwiska, wieku, charakteru przestępstwa i wzmianki o wymiarze kary zawierają dane o pochodzeniu społecznym lub o zawodzie powstańca. Nie są to dane nazbyt precyzyjne, zważywszy na płynność i zachodzenie na siebie takich ówczesnych określeń, jak pomieszczik, dworzanin, szlachcic wylegitymowany lub nie, szlachcic (w znaczeniu szlachty zaściankowej) itd. Mimo tych niejasności można by, owszem, ujmować w ciągi liczbowe udział w powstaniu styczniowym różnych grup społecznych w różnych regionach i na różnych etapach powstania — gdyby nie jedno ale. Z różnych powodów, w które nie musimy tu wchodzić, ówczesne władze carskie stosowały łagodniejsze kary do powstańców chłopów w porównaniu do szlachty czy też ludności miejskiej. Siłą rzeczy powstańcy wzięci do niewoli starali się podawać za chłopów — i niekiedy im się to udawało. Okoliczność ta podważa wiarygodność omawianej kategorii źródeł w punkcie dla nas najistotniejszym: udziału w powstaniu czy to chłopów, czy mieszczan bądź szlachty.

Bądź co bądź, wiemy stosunkowo wiele, jak zachowywali się (pośrednio więc: co myśleli i czuli) nasi przodkowie w momentach wyjątkowych polskich dziejów. Prawda i to, że Opatrzność nie skąpiła nam tych wyjątkowych momentów w ostatnich paru stuleciach. Ale czy można i w jakiej mierze z zachowania się w obliczu katastrofy wnioskować o mentalności przeciętnego Polaka wówczas, gdy katastrofa jeszcze nie groziła? Tak więc, nie podajemy w wątpliwość niezłomnej, heroicznej, ofiarnej itd. postawy społeczeństwa polskiego pod okupacją hitlerowską w czasie II wojny światowej. Dajmy na to, że

tu i ówdzie trzeba by zretuszować pogląd o pełnej jednomyślności i równym natężeniu owego ducha oporu. Czy jednak patriotyzm i bojowość społeczeństwa z lat 1939-1945 pozwala wnioskować o mocnym ugruntowaniu świadomości narodowej już w latach międzywojennych? Czy może świadomość tę spotęgowały dopiero inwazja i groźba zagłady narodu?

Podobne wątpliwości nakazują nam oglądać się za dokumentacją postaw nie tylko kryzysowych, ale i — że się tak wyrażę — codziennych. Jest zaś ta dokumentacja znacznie uboższa u nas niż w wielu innych krajach Europy. Weźmy chociażby dokumentację wyborczą. Tam, gdzie wybory odbywają się stosunkowo często, z udziałem wysokiego odsetka ludności i gdzie wyborcy mogą względnie swobodnie głosować na różne listy i nazwiska, wyniki wyborów przynoszą obraz wpływów poszczególnych obozów politycznych w różnych regionach, a więc mówią o kierunku i stopniu uświadomienia różnych grup ludności. Źródłami tego typu rozporządzamy dla Polski dopiero od XIX w., wcześniejsze dane o przedrozbiorowych sejmikach (lauda, wyniki wyborów) mówią tylko o nastrojach szlachty, i to jeszcze cum grano salis, jeśli pamiętać, jak często owe sejmiki bywały manipulowane przez magnatów. Wybory w latach 1808-1831 w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim mają ograniczone znaczenie dla dziejów mentalności ze względu na wąski krąg wyborców oraz niedostateczny rozwój ówczesnego życia politycznego. Dopiero od 1848 r. zaczynają się regularne wybory w zaborach: pruskim i austriackim, od 1906 r. w rosyjskim. Oczywiście, i dla tego okresu można kwestionować wyniki wyborów jako źródła do świadomości zbiorowej, biorąc pod uwagę nierówność ordynacji (system kurialny w Galicji, system trzyklasowy w Prusach), a także wywieraną na wyborców presję administracyjną. Nawet jednak z uwzględnieniem tych zastrzeżeń wyniki wyborów poznańskich, pomorskich i śląskich, a także galicyjskich są pierwszorzędnym źródłem historii rozwoju świadomości klasowej chłopów i robotników. Historycy poszczególnych partii politycznych korzystają z owych źródeł chętnie, chociaż na pewno jeszcze nie dość systematycznie. To samo tyczy się dokumentacji wyborczej z początków II Rzeczypospolitej, tj. dopóki sanacja nie zaczęła zniekształcać i fałszować ich wyników.

Nieco bardziej ograniczony charakter jako źródła dziejów świadomości mają wyniki spisów ludności, tam mianowicie, gdzie wchodził w grę swobodny wybór rubryki narodowości lub języka ojczystego. Jak wiadomo, uczeni polscy kwestionują w tym punkcie wyniki niemieckich i rosyjskich spisów statystycznych sprzed 1914 r., fałszowane na szkodę czynnika polskiego. Z kolei o spisie polskim z 1930 r.



wyrażają się krytycznie (i chyba nie bez racji) fachowcy ukraińscy i białoruscy. Interesująca kontrowersja toczy się wokół oceny spisu ludności z 1917 r., przeprowadzonego na Wileńszczyźnie przez niemieckie dowództwo naczelne (Ober-Ost). Jak wiadomo, spis ów wykazał na tym obszarze stosunkowo wysoki odsetek ludności polskiej. Spór interpretacyjny obraca się dokoła dwóch problemów: czy wskaźniki narodowościowe z 1917 r. można przerzucać na lata przed wybuchem wojny, która spowodowała silną migrację ludności, oraz czy przyznanie się do narodowości polskiej w owym miejscu i czasie można uznać za równoznaczne ze skryształizowaną polską świadomością narodową.

Trudniejsze do wykorzystania w porównaniu do statystyk, ale bardzo przydatne dla naszego problemu są źródła rejestrujące aktywność społeczną szerszych środowisk. Mogą tu wchodzić w grę dane o członkostwie różnych stowarzyszeń (łóż masonskich, bractw różańcowych, towarzystw przyjaźni Polski z innymi narodami), o prenumeracie takich czy innych gazet, o korespondentach-wolontariuszach pism ludowych, o rozwoju ruchu spółdzielczego i związków zawodowych, o liczebności i intensywności strajków. Jeżeli tylko dane tego typu dają się ująć w ciągi rozwojowe, pozwalają one snuć wnioski o tempie rozwoju różnych form zaangażowania (bądź też stagnacji, regresji) w różnych środowiskach i regionach, to zaś może już stwarzać przesłanki do wnioskowania o stopniu i charakterze świadomości również grup nie zaangażowanych. Statystyką strajków i związków zawodowych posługują się nie od dziś historycy ruchu robotniczego. Na liczne źródła o podobnym charakterze nie zwracano dotąd wcale uwagi. Zupełnie nie wykorzystane dla historii świadomości pozostają u nas źródła kościelne. Tymczasem statystyki spowiedzi wielkanocnych, pierwszych komunii, ślubów kościelnych (w stosunku do cywilnych), powołań duchownych, zestawione w układzie parafii na przestrzeni kilku dziesięcioleci, naświetliłyby w sposób znamieny różne aspekty świadomości zbiorowej w poszczególnych regionach naszego kraju. Badania tego rodzaju prowadzone są od wielu lat i z dużym pożytkiem we Francji.

Znacznie bardziej pracochłonne analizy akt stanu cywilnego mogą też coś powiedzieć na temat świadomości społecznej. Niedawna monografia Stefanii Kowalskiej-Glikman oparła się na aktach ślubu parafii warszawskich w dwóch przekrojach z połowy XIX w. Autorka otrzymała tą drogą wskaźniki liczbowe m. in. także dla zjawiska żenienia się ówczesnych warszawiaków powyżej lub poniżej własnego stanu. Zakres tego zjawiska i jego ewolucji coś mówią o przemianach mentalności odnośnych środowisk. Nie mniej ciekawa, choć na pewno

kłopotliwa w wykonaniu, byłaby analiza akt ślubnych w parafiach wiejskich. Mam na myśli kluczowy problem małżeństw zamożniejszych i uboższych chłopów. Istnieje teza, że dopiero zniesienie poddaństwa odseparowało od siebie te dwie grupy ludności wiejskiej, także pod względem związków rodzinnych. Teza warta i możliwa do sprawdzenia, jakkolwiek wymagająca wielkiego wysiłku badawczego.

Mówiliśmy o dwóch głównych typach źródeł przydatnych do analizy świadomości: tych mianowicie, które rejestrują deklaracje oraz postawy ludności. Należałoby może uwzględnić jeszcze inną kategorię źródeł, odnoszącą się do upodobań. Przejawianie upodobań to jest także zajęcie swego rodzaju postawy, choć w sprawach nie tak ważnych, jak narodowość, wyznanie czy też przynależność partyjna. A jednak i takie zjawiska pozornie mniej uchwytnie, jak moda, czytelnictwo, popularność określonych wzorów literackich (dziś również filmowych) albo piosenek, także stanowią materiał do refleksji nad świadomością środowisk, zróżnicowanych w miejscu i czasie. Wchodzimy tu na grunt coraz mniej pewny, słabo zbadany i jeszcze słabiej przygotowany pod względem metodologicznym. Historyk kultury określonej epoki zestawia z sobą to, co wie o stosunkach społeczno-politycznych, dane o kulturze materialnej i obyczajach, o piśmiennictwie i sztuce, o strojach i urządzeniach wewnątrz. Wszystko to układa mu się w jakiś harmonijny obraz. Kłopoty zaczynają się wraz z próbą określenia związków przyczynowych np. pomiędzy umeblowaniem Biedermyer a ruchem narodowo-wyzwoleńczym albo pomiędzy zdobnictwem secesyjnym a wyścigiem zbrojeń w Europie przed 1914 r. Podobnie miałyby się rzecz z korelacją pomiędzy rozpowszechnieniem odświętnego stroju ludowego a rozwojem świadomości klasowej chłopów. Czy te dwa ciągi zjawisk są w jakikolwiek sposób powiązane z sobą, co do tego istnieją — jak się wydaje — różne przekonania. Inny przykład świadczący o trudności interpretacji upodobań: kolosalna popularność *Trylogii* H. Sienkiewicza w momencie ukazania się jej w druku. Najczęściej mówi się, że służyła ona — według intencji samego autora — „pokrzepieniu serc” w momencie najgłębszego upadku sprawy polskiej albo też — według innego ujęcia — w chwili gdy przed sprawą polską zaczynały się otwierać nowe perspektywy. Świadczyłaby więc popularność *Trylogii* o rozbudzonym patriotyzmie czytelników. Jednakże tych czytelników mogła również pociągać idealizacja minionej epoki, co by świadczyło o jej konserwatyzmie. Mogła przemawiać do nich apoteoza tężyzny i sprawności fizycznej w owej raczej scherlałej epoce, już zurbanizowanej, a jeszcze nie uprawiającej sportu. A poza tym *Trylogia* mogła się podobać, po prostu, jako świetny romans przygodowy. Kiedykolwiek z ustalonego faktu historycznego staramy się wy-

ciągać wniosek o przyczynowym podkładzie, tkwiącym w świadomości zbiorowej, winniśmy zawsze zastanowić się, czy danego zjawiska nie da się też objaśnić innymi przyczynami.

Jak łatwo w tej dziedzinie o opaczne interpretacje, świadczyć może również dyskusja nad upodobaniami dzisiejszej epoki. Znajdujemy się w fazie przyspieszonego rozwoju gospodarczego, budujemy „drugą Polskę”, szczerze cieszymy się naszymi inwestycjami oraz postępem przemysłu, rolnictwa, handlu zagranicznego, międzynarodowymi sukcesami naszej muzyki, teatru czy sportu. Zdawałoby się, że wzorcami naszej epoki winni być przodownicy pracy, naszymi bohaterami historycznymi — pionierzy pracy organicznej. Jak wiadomo, dzieje się inaczej. Rzecz zrozumiała, że kładziemy nacisk na rewolucyjne tradycje Polski Ludowej, ale w praktyce apoteozujemy przeważnie rewolucje (powstania), które w przeszłości przegrały. Utrzymuje się zatem w Polsce kult romantyzmu i mierzenia sił na zamiary; utrzymuje się oprócz tego umiłowanie różnych „aktualności z myszką”, sentyment do dawnej „Warszawki” czy też dawnego Krakowa. A obok kwitnie subkultura młodzieżowa, w mniejszym lub większym stopniu opierająca się na kontestacji. W jaki sposób przyszedł historyk Polski Ludowej oceniać będzie świadomość zbiorową 2. poł. XX w. na podstawie rejestrowanych w źródłach upodobań? Co z tych upodobań zapisze na karb pokolenia odchodzącego w przeszłość, co na naśladownictwo społeczeństw Zachodu, co na właściwą narodowi naszemu przekorę, co zaś na rzeczywisty odblask naszego charakteru?

Mówiłem dotąd tylko o dążeniu do odtwarzania stanów świadomości zbiorowej minionych epok na podstawie zachowanych źródeł. Ale to odtwarzanie stanów świadomości to dopiero wstępny, może i bardzo trudny, ale nie najważniejszy etap trudu badawczego. Bo w samej rzeczy: wiemy i bez pomocy badań historycznych, że świadomość narodu naszego społeczeństwa zmieniała się na przestrzeni wieków, że ulegała też zmianom świadomość różnych klas społecznych. Historyk sprawdza, precyzuje, uzupełnia te informacje, lecz nie może na nich poprzestać. Jeśli tylko żywi ambicje badacza większej miary, musi sobie zadać pytania: jak następowały te zmiany, jakie czynniki kształtowały naszą świadomość?

Teoria przyczynowości procesu dziejowego należy do najbardziej zawiłych rozdziałów metodologii historii. Nie będę się więc wdawał w bardziej subtelne wywody. Ograniczę się do przykładu z bliskiego mi w. XIX. Istnieje fakt bezsporny: w ciągu owego okresu dokonało się w Polsce to, co Tadeusz Łepkowski nazwał „narodzinami nowoczesnego narodu”. Zakładamy, że oddziaływały tu obiektywne procesy gospodarczo-społeczne, a także likwidacja ustroju feudalnego, rewolu-

cja przemysłowa, przyrost ludności, postępy urbanizacji itd. Ale wchodziły w grę i inne czynniki: aktywność własna społeczeństwa polskiego i wroga polityka trzech rządów zaborczych. Najaktywniejsze grupy naszego społeczeństwa usiłowały przeciwstawiać się zaborcom; podtrzymywały w masach postawę patriotyczną, ale bywało także, że ściągały na siebie klęskę, która prowadziła do załamania się nastrojów. Prześladowania zaborców zadawały polskości ciosy nieraz skuteczne i nieodwracalne, ale skądinąd polityka germanizacyjna czy też rusyfikacyjna budziła opór w społeczeństwie polskim i umacniała właśnie postawę narodową. Zarówno badacze przeszłości, jak politycy, a także miłośnicy historii zadają sobie pasjonujące pytanie: czy naród polski okresu zaborów stanowił plastyczną masę, którą kształtowały procesy dziejowe i nieubłagane losy? Czy też nie przestał być ani na chwilę, nawet w okresie niewoli, kowalem własnych dziejów? Pytania postawione fałszywie, historyk nie może się tu spodziewać żadnego aut-aut, a tylko starać się wyważyć proporcje pomiędzy Polską-podmiotem a przedmiotem dziejów. Pozostając wierni zasadzie, że byt określa świadomość, staramy się poznać mechanizm owego określenia na przykładzie naszego narodu i usiłujemy zbadać, jaki udział w owym procesie miał również czynnik samookreślenia.

Przegląd źródeł przydatnych do badania stanu świadomości społecznej w Polsce na przestrzeni dziejów wypadło opatrzyć akcentami powątpiewania. Nic a nic w tej dziedzinie nie jest nam dane w sposób bezpośredni, wszystkie źródła do dziejów świadomości noszą charakter poszlak, a proces wnioskowania, prowadzący od poszlak do rzeczywistości, najeżony jest pułapkami wiodącymi co krok na manowce. Czyż zatem winniśmy zadeklarować sceptycyzm poznawczy i wyznać, że nic pewnego nie zdołamy się nigdy dowiedzieć o tym, co naprawdę myśleli i czuli nasi dalsi i bliżsi przodkowie?

Od takiej postawy byłbym jak najdalszy. Zawodowy historyk nigdy nie zgodzi się z postawą sceptycyzmu poznawczego, nigdy nie zgodzi się skapitulować mówiąc: *ignoramus et ignorabimus*. Im mniej źródeł ma do dyspozycji, tym bardziej wyostrza się jego rozumowanie i zapala się wyobraźnia. Dostyc przypomnieć ogromną i wciąż narastającą literaturę poświęconą takim problemom średniowiecza, jak dokument *Dagome iudex* albo „factum biskupa Stanisława”, kiedy to wszystkie istniejące źródła dadzą się spisać na jednej — dwóch stronach. Ale to samo tyczy się wypadków, gdy źródeł mamy dużo, ale są one rozbieżne i trudne do interpretacji. Nie zniechęca to wcale badaczy, którzy stopniowo pomnażają materiał, doskonalą swoje metody, poddają krytyce kolejno lansowane teorie i dochodzą do sądów coraz to bardziej wyważonych. Tak się ma rzecz na przykład z dyskusją na temat genezy fol-

warku pańszczyźnianego w Polsce albo też rozwarstwienia (czy też może właśnie średniaczenia) wsi polskiej po uwłaszczeniu. Spory na te tematy nieprędko się skończą, ale wiedza nasza się pogłębia. Niniejsze rozważania adresuję przyszłym badaczom problemu węzłowego: nie żeby ich zniechęcić, ale aby wyostrzyć ich krytycyzm. Na drodze, w którą wyruszą, czekają ich różnorodne pokusy: dopasowywania źródeł do sądów apriorycznych albo do potrzeb bieżącej polityki oraz — co jeszcze częstsze — ulegania naciskowi megalomanii narodowej. Od nacisków i pokus chronić winna historyka jego sprawność badawcza oraz rzetelność duchowa. Dotychczasowa tradycja naszej historiografii pozwala mi ufać, że historycy polscy staną na wysokości zadania.